Nr 262. Kraków, Sobota dnia 17 Listopada 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz **6** ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły **20** ct
Śluby, nekrologi, wiersz **40** ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Pierwsze szczere słowo.

Europa, nieznająca Rosji, przykłada do jej stosunków, potrzeb i zwyczajów swoją własną miarę i wielce się dziwi, jak państwo niebarbaryzyńskie może obejść się bez tych instytucyj, które w innych krajach europejskich stały się tak niezbędnemi, że bez nich społeczeństwa, rozwinięte na podstawie nowoczesnej, chrześcijańskiej cywilizacji, żyćby już nie mogły. Europa dziwi się, bo nie wie, że to państwo potwornie wielkie, zajmując stanowisko pośrednie między niewolniczą Azją a wolną Europą, jest podobnem do owych płazów bezkształtnych, stanowiących przejście między światem rybim a zwierzęcym. Ku zachodowi, tam, gdzie mieszkają Polacy i Niemcy, światło już oddawna rozjaśniło pomrokę i mimo gwałtownego tłumienia, nawet przez więzienne szczeliny przebłyska — za to reszta tej monarchji bez granic, to masa dotąd nawskróś azjatycka, w niewoli zrodzona, do niewoli wzdychająca, masa bezmyślna, pozbawiona wyższych porywów, korząca się przed popami, jak Indjanie przed braminami, wierząca tak samo w boskie posłannictwo cara, jak Tybetańczycy wierzą w boskość Dalaj-Lamy, albo Chińczycy w pokrewieństwo swego cesarza z niebem.

Kto sądzi, że te masy już rychło same się poruszą i światła zażądają, tego z błędu powinnyby wywieść ostatnie wypadki. Śmierć cara Aleksandra III była dla nich kataklizmem elementarnym, strata tego, co, trzymając stopę na ich karkach, ugniatał ich według swojej woli i upodobania, poczytują one za nieszczęście. Wobec takich ludzi, wśród takich stosunków, co znaczą jednostki światłe, dążące do rozbudzenia ducha uśpionego? Będą one jeszcze długo głosem wołającego na puszczy. A co mogą także zdziałać owi nihiliści, których dziesiątki, najwyżej setki, plączą się po miastach rosyjskich? Tym wolno tylko szerzyć teroryzm, jak to zresztą czynią anarchiści z Zachodu, ale istniejących stosunków oni nie zmienią, te bowiem wynikają z potrzeb i ducha całego narodu, który chce być ciemnym, chce być gniecionym i chce nadal podlegać teokracji.

W takiem państwie wszystko zawisło od monarchy samego, każde więc jego słowo ma znaczenie doniosłe, ono bowiem zapowiada, czego państwo chce i dokąd dąży.

Car Mikołaj II przemówił dotąd po trzykroć. Najpierw w manifeście ogólnym, następnie, gdy ludy swoje zawiadamiał o przejściu ks. Alicji na prawosławie, po raz trzeci, gdy się odezwał do narodu finlandzkiego.

W manifeście pierwszym uderzają dwie rzeczy. Najpierw zapewnienie, że nowy car pragnie u s z c z ę ś l i w i ć w s z y s t k i c h s w o i c h p o d d a n y c h, następnie brak zupełny jakiejkolwiek wzmianki o prawosławju, którego gorliwe krzewienie stanowiło rdzeń programu poprzedniego panowania. Rodzic jego nie mówił nigdy do swoich poddanych, „chcę byście byli szczęśliwi“, on bowiem pragnął, żeby wszyscy tylko go się bali i słuchali, za to zawsze zaznaczał, że cerkiew prawosławną, tj. jej wielkość i świetność poczytuje za cel swoich rządów. Pod takim carem, idea teokratyczna, ta matka wszelkiego zacofania, a krzewicielka nieszczęścia, musiała zaciężyć nad umysłami i wydać krwawe owoce. Zbieraliśmy je też w Krożach...

Nowy car, o ile można wnosić z tonu dwóch pierwszych manifestów, nie jest tej idei tak namiętnym rzecznikiem jak jego rodzic i już to jedno napełnia nas pewną otuchą. Równocześnie jednak musimy zaznaczyć, że tak jeden, jak drugi manifest jest ogólnikowy, więc też i wnioski jakiekolwiek można z nich wysnuć jedynie przy pomocy intuicji, nie zaś na podstawie jasnych wyznań lub przyrzeczeń.

Pierwsze szczere słowo usłyszeliśmy z jego ust dopiero onegdaj, gdy przemawiając do narodu finlandzkiego, uroczyście go zapewnił, iż strzedz będzie jego praw i uszanuje jego przywileje. Takich przyrzeczeń Aleksander III nigdy nie dawał. Ten opanowany szałem rusyfikacji nosił się z zamiarem wcielenia Finlandji do państwa rosyjskiego, za czem byłoby poszło zniesienie autonomji księstwa i powolna jego rusyfikacja. Car Mikołaj II uszanował indywidualizm narodowy w Finlandji i głośno to zaznaczył.

Jest to pierwsze jego słowo, tchnące zupełną szczerością i całkiem jasne, które wszędzie dodatnie wywrze wrażenie.

Ale car Mikołaj II, nim w ogólnym swoim manifeście wypowiedział, że jest księciem finlandzkim, wpierw podniósł z naciskiem, że jest także k r ó l e m p o l s k i m. Czemu zatem pominął milczeniem nasz indywidualizm narodowy? Czy może dla tego, że dzięki czynownictwu i teokracji, z Pobiedenoscewem na czele, narodowe nasze prawa zostały podeptane, a przywileje dawno podarte? Ale choć tak jest, monarcha, rozkazujący 120 miljonom, powinienby przecie wiedzieć, iż narodowi dwudziestomiljonowemu, który stoi wyżej w cywilizacji, niż każdy inny z ludów jego państwa, że takiemu narodowi można chwilowo praw odmówić, lecz prędzej lub później musi to zemścić się na tym samym, który ręką świętokradzką targa się na to, czem Bóg wyposażył człowieka!

Nie wiemy, jakie nowy car ma względem nas zamiary, chciejmy jednak wierzyć, że po trzydziestoletnim ucisku bez granic i on nareszcie zrozumie, że naród, jak nasz, zgnębić się nie da, a wawrzynów pewnie mu to nie przysporzy, jeżeli nadal pozwoli Hurkom i Orżewskim bezkarnie pastwić się nad nami!

Ustawa konkurencyjna.

Wiedeń 13 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Jedną z naglących spraw w Galicji jest sprawa zmiany ustawy konkurencyjnej w tym kierunku, aby i właściciele gruntów, którzy nie mieszkają w parafji, do konkurencji kościelnej pociągani byli. Dzięki zabiegom członków duchownych Koła polskiego z jednej, a zaś dobrej woli ministra wyznań i oświaty dra Madeyskiego z drugiej strony — przyszedł do skutku projekt rządowy, zmieniający dotychczasową ustawę i pociągający tak zwanych *forenses* do konkurencji. Projekt ten nie odpowiada zupełnie słusznym wymaganiom, gdyż podług niego, patronowie Kościoła nie mieszkający w miejscu, t. j. w obrębie parafji swego patronackiego kościoła — mają opłacać tylko przypadający na nich datek patronacki; gdyby zaś ten datek mniejszą wynosił kwotę aniżeli to, coby na nich przypadło z repartycji — mają uzupełnić datek patronacki do wysokości tej kwoty. Bądź jak bądź, będzie z tego znaczna ulga dla biednego ludu, a za to należy się wyrazić wdzięczność p. ministrowi i tym, którzy się tą sprawą zajmowali, w szczególności zaś p. ks. Ruczce, od lat kilku gorliwie ją podnoszącemu, co odnośny jego wniosek uczyniony w r. 1888 dowodzi. W ścisłym związku z tą sprawą stoją wnioski p. ks. P a s t o r a, przedłożone Kołu polskiemu na posiedzeniu z dnia 11 b. m. następującej osnowy:

I. Zważywszy, a) że księża w Galicji od kilku lat wstrzymują się z żądaniem przeprowadzenia rozpraw konkurencyjnych, mimo że budynki plebańskie i kościelne potrzebują nagłej naprawy — a wstrzymują się w nadziei, że zmiana ustawy konkurencyjnej, uwalniająca obecnie większe obszary na niekorzyść ludu wiejskiego i miejskiego, wkrótce będzie ustawodawczo uchwaloną; b) że przedłożenie rządowe zastrzega w §. 3 ustawodawstwu krajowemu wydanie bliższych postanowień wykonawczych, wskutek czego jest rzeczą konieczną, aby ustawa przedłożona jeszcze w tym miesiącu przeszła przez obydwie Izby — jeżeli w ogóle Sejm tegoroczny ma nad nią obradować, a lud i chylące się ku upadkowi budynki parafjalne, nie mają być skazane znowu na całoroczne bezowocne czekanie; stawiam następujący wniosek:

„Komisja parlamentarna Koła użyje przysługujących jej środków, aby przedłożenie rządowe o konkurencji kościelnej jak najprędzej zyskało moc prawną“.

II. Zważywszy: a) że komisja administracyjna, której wniosek o konkurencji przydzielono, znajduje się wskutek rezygnacji jej przewodniczącego, ks. Schwarzemberga, w pewnym rozstroju i zachodzi obawa, że przedmiot ten ważny nie prędko stanie na porządku dziennym tejże komisji, a nawet dotychczas nie wybrano sprawozdawcy do tej sprawy; b) że w tej komisji prócz, z powodu choroby nieobecnego ks. Mandyczewskiego, żaden z duchownych posłów galicyjskich nie zasiada, nikt zaś lepiej od nich nie zna stosunków i potrzeb Kościoła i ludności; c) że wiele spraw, dotyczących wyznania, musi być przydzielonych rozmaitym komisjom, a to dla braku osobnej komisji wyznaniowej, stawiam wniosek:

„Koło polskie uchwali, że należy wybrać dla spraw wyznaniowych osobną komisję wyznaniową, której przedłożenie o konkurencji kościelnej przedstawionem być winno“.

Po wyjaśnieniach, danych przez ministra, dra Madeyskiego, mianowicie, iż przy ustanowieniu nowej komisji zachodzi obawa, iż w tej przeciwnicy przedłożenia rządowego mogą owszem rzecz przewlec, lub też zepsuć, cofnął ks. Pastor ostatni wniosek, stawiając natomiast inny, mianowicie, żeby komisja administracyjna zrobiła użytek z regulaminu i do narad swoich o konkurencji kościelnej powołała kilku księży-posłów z Koła polskiego, z głosem doradczym.

Koło uchwaliło ten, jakoteż i pierwszy wniosek ks. Pastora.

Z ubolewaniem przychodzi podnieść w końcu, iż mimo gorliwości duchownych członków Koła polskiego, zastępca przewodniczącego komisji administracyjnej, hr. Wolański, dotychczas jej posiedzenia nie zwołał i dlatego jeszcze sprawozdawcy nie wybrano. Czas nagli bardzo. Widać, iż może niektórzy panowie chcieliby zwlec ustawę w interesie „forensów“ a z szkodą interesów przedewszystkiem biednego ludu.

Stosunki we Włoszech.

W ubiegłą niedzielę odbyło się w Palermie walne zgromadzenie wielkich właścicieli ziemskich, w którem wziął także udział margrabia Rudini. Uchwalono utworzyć towarzystwo celem popierania interesów rolniczych i wystosować petycję do parlamentu. Odbyte zgromadzenie, jak i przyszłe towarzystwo ma na celu opiekę nad wielką własnością ziemską, bardzo zagrożoną w ostatnich czasach. Dziennik *Opinione* broni interesów małej własności, która z powodu warunków klimatycznych nie może się tak rozwijać jak powinna i rząd w pierwszej linji obowiązanym jest rozciągnąć nad nią swoją opiekę. Wielcy właściciele łatwiej zwalczają przeszkody, gdyż obznajomieni są dobrze z

własnościami gruntu. Chłop zaś sycylijski, znany ze swojej ciemnoty, nie ma o tem najmniejszego pojęcia.

Jeżeli na Sycylji panuje głód, a w kopalniach siarki powtarzają się ciągłe strejki, niszczące tę ważną gałęź przemysłu krajowego, to nie lepiej się dzieje i w innych częściach królestwa włoskiego. Na wyspie Sardynji, w bliskości stołecznego miasta Cagljari, banda rozbójników licząca przeszło 100 ludzi, stoczyła formalną bitwę z karabinjerami. Ci ostatni, straciwszy brygadjera Gina i jednego żołnierza, musieli się cofnąć. Rozbójnicy zrabowali doszczętnie dom syndyka miasteczka Tortoli, Wiktora Depana i zamordowali służącego Olla, stawiającego im silny opór. Zabrali 27.000 lirów w złocie, kosztowności oszacowane na 5000 lirów i papiery wartościowe w kwocie 20.000 lirów. Tortoli liczy 2000 mieszkańców, ale nikt nie miał odwagi stawić czoła bandytom, dobrze uzbrojonym i na wszystko zrezygnowanym.

W Rzymie zaszły rozruchy ludowe na pogrzebie znanego *capopopolo*, to jest ludowego przywódcy, Antoniego Curti, naczelnika demokratycznych stowarzyszeń Transteweru a dawnego spiskowca przeciwko rządowi papieskiemu i jego sprzymierzeńcom i obrońcom. Rozruchy te stąd wynikły, iż policja włoska, z rozkazu samego p. Crispiego, nie chciała pozwolić, aby długi orszak pogrzebowy, ciągnący z zatybrowej połowy miasta i złożony niemal wyłącznie z *circoli*, czyli towarzystw demokratycznych, prawnie już rozwiązanych od jakiegoś czasu, przechodził najkrótszą drogą wiodącą na cmentarz, to jest przez nowy most *ponte Garibaldi*, ale żądała, aby obrał najdłuższą przez *Quattro Capi*.

Pierwsza bowiem droga przechodzi nieodbicie przez plac Wenecki i około pałacu weneckiego, który skutkiem przyjacielskiej ugody pozostał własnością Austrji i jest rezydencją ich ambasadorów przy Stolicy św. Chociaż czasy i stosunki polityczne całkiem się zmieniły, lękano się, aby owe demokratyczne koła, prawie już nieistniejące, które postępowały za karawanem Curtiego, nie dopuściły się podwójnej wrogiej demonstracji, natchnionej irredentyzmem przeciwko Austrji, sprzymierzonej dziś z Włochami, a nienawiścią religijną przeciwko Papieżowi, bo chociaż doczesna jego władza już ustała, wolnomyślna demokracja nie chce nawet duchownej jego zwierzchności. Ale orszak pogrzebowy nie chciał dłuższej drogi i obrał krótszą, prowadzącą na plac Wenecki, przytem demokratyczne *circoli*, chociaż legalnie rozwiązane, wystąpiły ze swojemi dawnemi chorągwiami, na których widać było ich nazwy i rozliczne godła.

Przed mostem Garibaldiego oddział straży policyjnej zastąpił im jednak drogę, a naczelnik jego, Bonerba, rozkazał orszakowi złożyć zakazane już chorągwie. Tutaj zaczęło się starcie między strażą a demokratami. Chorążowie towarzystw „Jordana Bruna“, nie chcieli swych znaków oddać, pomimo trzykrotnego zatrąbienia. Straż więc rzuciła się na nich, chorągwie poszarpane zostały, zaczęła się walka, policjauci dobyli szabel, a demokraci odpowiedzieli gradem kamieni. Trzej z tych ostatnich ściągnęli trumnę Curtiego z karawanu i chcieli z nią koniecznie udać się przez plac Wenecki, ale dziennikarz Barzilai wypersfadował im, aby obrali raczej ulicę Botteghe Oscure, gdzie przed kościołem św. Stanisława biskupa przyszło nakoniec do zgody między demokratami a strażą: trumna wróciła na karawan, złożono zakazane chorągwie i udano się inną drogą na cmentarz Campo Varano. Jest kilku rannych między strażą i demokratami, ale żadnego zabitego.

Wojna japońsko-chińska.

Podczas gdy rząd chiński na wszystkie strony ogląda się dziś, jak wiadomo, za obcą pomocą i u wszystkich europejskich gabinetów stara się o interwencję, zagraża stolicy państwa Niebieskiego poważne niebezpieczeństwo. Wśród tysiąca kłopotów nie mógł zapominać o obronie Pekinu, do której podobno, jak się dowiadujemy z doniesienia *New-York-Heralda*, już przystąpiono nie na żarty. Przygotowaniami do skutecznego zabezpieczenia Pekinu przed armią nieprzyjacielską, kieruje, wedle tegoż dziennika, znany major Hanneken. Dwór musi opuścić mury stolicy, nim jeszcze przyjdzie do oblężenia. Cesarz, który teraz same wieści hiobowe otrzymuje jednę po drugiej, cierpi na silną febrę. Lud wzburzony wykrzykuje przeciw Li-hung-czongowi, któremu od dawna przypisuje największą winę i zdrajcą go nazywa, dziś zaś nie tai przekonania, iż wicekról zostaje w porozumieniu z nieprzyjaciółmi. Co do tego, czy wogóle Japończycy mają zamiar oblegać stolicę Chin, zdania dotychczas są bardzo podzielone. Stanowczo natomiast utrzymują, iż marszałek Omaya, naczelny dowódca drugiej armji japonskiej, który jak wiadomo, już zajął port Arthur, ma zamiar tam pozostać. O pierwszej armji, która pod wodzą marszałka Yamagaty udała się po laury na Koreę i na granicę Mandżurji, nie ma w ostatnich dniach żadnych a żadnych wieści. Z mandżurskich miast uciekło mnóstwo mieszkańców, z obawy przed okrucieństwem zdobywców; tymczasem ci wszyscy, którzy w domu zostali, nie mogą się dość nadziwić obchodzeniu się Japończyków z podbitym ludem. *New-York-Herald* znajduje się w posiadaniu proklamacji Yamagaty, wydanej 4 z. m. do „chwałą okrytych oficerów“ jego armji. Zwycięski marszałek powiada w swem piśmie, że odkąd Japonja istnieje, a zatem od 2554 lat, nie było kwestji tak wielkiej doniosłości, jak dziś, dla jakiejby się oba mocarstwa wschodnio-azjatyckie wzięły za bary. Oddając gorące pochwały swoim podkomendnym, kończy Yamagata temi słowy: „Wszystkich nas jednak ożywia jedna myśl, jedno pragnienie, to marsz na Pekin, o którym ani chwili nie wątpię, że przy naszym patrjotyzmie, z dzielnymi naszymi żołnierzami, powiedzie nam się w zupełności, a w całym świecie dla naszej armji podziw wzbudzi. Ale że czeka nas wiele trudności do uskutecznienia tego przedsięwzięcia, trzeba nam wzmocnić naszą odwagę, gdyż do Pekinu dostać się musimy. Tylko tam możemy zawrzeć pokój i wtedy tylko cesarz nasz będzie w przyszłości spokojnem okiem spoglądał“. Wreszcie wzywa marszałek swoich oficerów, by wśród wojska przestrzegali, iż nie godzi się plamić imienia żołnierza okrutnem postępowaniem względem rannych lub jeńców.

Podczas gdy tak zasłużenie Japończycy z każdą chwilą więcej wzbijają się w dumę, Chińczycy z tonu spuszczają. Właśnie w ostatniej chwili donoszą z Londynn, że gabinet pekiński w ślad pierwszej, bezskutecznej próby o pośrednictwo rządów zagranicznych, rozesłał drugą, zredagowaną już, jak londyńskie dzienniki zapewniają, w formie nad wyraz upakarzającej dla państwa Niebieskiego. Tsung-li-Yamen przedstawił zastępcom rządów Anglji, Niemiec, Francji i Stanów Zjednoczonych, że Chiny za jakąbądź canę muszą zawrzeć pokój. Co na powtórną prośbę Chin o interwencji w wojnie z Japonją odpowiedziały Niemcy, o tem dowiadujemy się z *Hamburger Correspondent*, który otrzymał w tej sprawie z Berlina doniesienie oficjalne. Otóż kiedy gabinet pekiński przez swego upełnomocnionego posła zażądał w ministerswie spraw wewnętrznych w Berlinie pośrednictwa Niemiec w swoim zatargu z Mikadem, odmówiono temu żądaniu stanowczo, tłómacząc się, iż interwencja Niemiec mogłaby nastąpić tylko w tym wypadku, gdyby o nią prosiły obie wojujące strony. Że zaś Japonja ani tego dotąd nie uczyniła, ani do takiego kroku skłonności nie okazuje, przeto rząd berliński zupełnie ręce umywa, konsekwentnie zachowując stanowisko neutralne w tej mierze, jakie zajął od początku wojny wschodnio-azjatyckiej. Taką była, wedle *Hamburger Correspondent* odpowiedź Niemiec, a zaś ze źródeł londyńskich dowiadujemy się, iż na pewne wszystkie inne mocarstwa, które Chiny o pośrednictwo prosiły, odpowiedzieć miały zgodnie, że jedyną mogą dać pekińskiemu rządowi radę, mianowicie: niech się z tem żądaniem zwróci do... Japonji. Dobroduszna rada, państwu Niebieskiemu przez zachodnie mocarstwa udzielona, przypomina nam w całej osnowie odpowiedź, jaką gabinety europejskie dały w r. 1870 Thiersowi, któremu, gdy podczas wojny francusko-niemieckiej udał się za granicę z prośbą o interwencję obcych, powiedziano podobnie jak dziś Chinom, żeby się z tem zwrócił do... Prusaków.

Z KRAJU.

Czulice 13 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Za staraniem nauczyciela, p. Józefa Wojnarowskiego, nastąpiło ubiegłej niedzieli otwarcie Czytelni ludowej. Na ten cel przysłało krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej 135 książek i zamianowało p. Józefa Wojnarowskiego kierownikiem nowej Czytelni. Po nieszporach zebrało się wiele ludu z Czulic, Karniowa, Wrózenic i Głębokiej w izbie szkolnej. Przybył też miejscowy ks. prob., J. Kolstrąg i nieco inteligencji. Pierwszy przemówił ks. Kolstrąg, zachęcając zebranych do korzystania z Czytelni. Potem zabrał głos p. Józef Wojnarowski, wskazał pożytek z czytania dobrych książek, polecił wypożyczone książki szanować i czysto utrzymywać, podziękował ks. proboszczowi i zgromadzonym panom za uświetnienie swojem przybyciem uroczystości i zakończył życzeniem, aby Czytelnia ludowa w Czulicach rozwijała się w długie lata ku pożytkowi miejscowego ludu. Rozdał potem na pamiątkę kilkanaście broszurek, a wreszcie wypożyczył książki, które lud z wielką ochotą zabierał, co świadczy, że odczuł on już potrzebę oświaty. Potwierdza ten sąd mój to, com od p. Wojnarowskiego usłyszał, że lud z niecierpliwością oczekiwał otwarcia Czytelni i często się o to dopytywał. Pan Wojnarowski gorliwie zajął się Czytelnią i mamy nadzieję, że w niej niezadługo odczyt usłyszymy. Szczęść Boże ludowi, dążącemu ku odrodzeniu; szczęść Boże i pracownikom na tem narodowem polu!

ZE ŚWIATA.

Warszawa, 14 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(△) Żałoba urzędowa, która zawisła nad Warszawą od chwili śmierci cesarza Aleksandra III, to jest od dwu tygodni, wycisnęła piętno niezwykle oryginalne na całem życiu towarzyskiem naszego miasta. Bo proszę sobie wyobrazić miasto, tak rozmiłowane w teatrze i koncertach a zwłaszcza w teatrze, jak Warszawa, bez teatralnych przedstawień, bez całej „polityki teatralnej“, uprawianej z zamiłowaniem w gronie wielkich ludzi do małych interesów, to jest wśród krytyków i recenzentów warszawskich, na których rzecz dziwna ciągle jeszcze tkwi znamię małostek śmiesznych, wskazanych ongi przed laty siedmdziesięciu genialnem piórem Mickiewicza. Od dwóch tygodni widownie wszystkich trzech teatrów wieczorami zamknięte, ciemne i puste; we dnie atoli na scenach odbywają się ustawicznie próby całego personalu, zarówno operowego, jak i operetkowego, baletu, a nawet komedji i dramatu. Stało się to na życzenie troskliwego o byt materjalny artystów prezesa dyrekcji teatrów, jenerała Karandiejewa, który chce mieć dzięki temu tytuł prawny do wypłacenia gaży artystom za cały czas żałoby. Artyści teatrów warszawskich nie są urzędnikami, jak było dawniej; z dyrekcją wiąże ich jedynie kontrakt roczny, który gaśnie sam przez się w 14 z góry przewidzianych okolicznościach; jedną z nich jest właśnie żałoba. Zdaje się więc, że tak samo, jak po śmierci Aleksandra II, i obecnie również artyści pensje otrzymają, choć mimo to poniosą znaczne straty, przepada im bowiem bezpowrotnie „feu“ to jest wynagrodzenie od każdego występu, prócz pensji pobierane, a dające zwykle co miesiąc sumę, pensji się równającą. Położenie natomiast aktorów prowincjonalnych, tworzących kilka trup koczujących (nie licząc stałego teatru w Łodzi i bardzo dobrze w tym roku zorganizowanego teatru stałego w Lublinie) jest wprost rozpaczliwe. Jak zwykle owi ludzie zadłużeni, krzywdzeni przez dyrektorów, także mających zazwyczaj kieszeń pustą, znaleźli się skutkiem przymusowej przerwy widowisk wobec najstraszliwszej nędzy. O długości tej żałoby krążą po mieście wieści sprzeczne. Jedni mówią o czterech tygodniach, inni o sześciu, jeszcze inni o sześciu miesiącach. Najwięcej atoli cech prawdopodobieństwa ma drugi z tych terminów. — Z zadowoleniem widzą warszawiacy, że na świeżo, kosztem rządu odnowionym pomniku Mikołaja Kopernika, przywrócono dawny napis polski, ułożony przez fundatora głównego, Staszyca. Ów napis brzmi: „Mikołajowi Kopernikowi — rodacy“. Ale od dawnego piedestału, zniszczonego zębem czasu, litery metalowe zwolna poodpadały; krążyła nawet przed laty paru wieść, iż ów napis wydał się władzy rosyjskiej zbyt patrjotycznym, sama go tedy cichaczem zerwać kazała. Obecnie po przybiciu złotych liter, dobrze odbijających od czarnego marmuru, a tworzących powyższy napis, pokazuje się, że owa pogłoska należała do rzędu plotek. Plotki owe, jest ich zaś sporo, nigdyby się nie tworzyły, albo przynajmniej zaraz znajdowałyby hamulec stosowny, gdyby dziennikom warszawskim wolno było nieco więcej spraw, oraz faktów miejscowych poruszać, aniżeli to się dzieje obecnie, gdy cenzorowie sami nie wiedzą wobec mnóstwa okólników, co mają puszczać, co zaś powinni wykreślać. Na takiej jawności obie strony wyszłyby lepiej i władze administracyjne i ludność, obecnie co chwila niepotrzebnie denerwowana przez plotkar-

stwo tajemne, nieuchwytne, a potwornych dosięgające rozmiarów.

W kołach dziennikarskich krąży wiadomość, iż p. Erazm Piltz wchodzi w spółkę z wydawcą *Gazety Warszawskiej*. Poza plecami redaktora *Kraju* ukrywa się znany bankier, p. Jan Bloch, pozornie chrześcijanin, w gruncie rzeczy gorliwy protektor interesów żydowstwa, giełdy i wielkiego kapitału żydowskiego. Celem lepszego właśnie popierania swych interesów, potrzebuje mieć on na swe zawołanie dziennik w Warszawie, bezwzględnie jemu oddany. Szkodaby było na takie usługi najstarszego organu polskiego w Warszawie, liczącego 121 lat istnienia.

Wiedeń 14 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Cesarz Wilhelm II dostanie w tych dniach od wiedeńczyków jednego dukata i niewątpliwie go przyjmie. Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe! Tutejszy Maenner-Gesangverein wykonał niedawno kompozycyę cesarza niemieckiego: „Sang an Aegir“, która podobała się ogólnie. Według zwyczaju, każdy kompozytor otrzymuje od Towarzystwa, jako honorową tantiemę, jednego dukata. Gdy Towarzystwo zapytało ambasadora niemieckiego, jak sobie w tej sprawie ma postąpić, ten odpowiedział, żeby dukata wysłało do tajnej cesarskiej kancelarji. I tak się stanie.

Tłumy wiedeńczyków, między niemi głównie zbankrutowani kupcy, ofiarowują swoje usługi bądź Japonji, bądź Chinom na czas toczącej się wojny. Poselstwa obu tych państw są oblężone. Biedaków spotkał jednak zawód, gdyż prócz kilku wysłużonych oficerów, nikogo więcej nie przyjęto.

Z Trjestu donoszą, że śpiewaczka francuska, Fraudin, która przy zderzeniu się pociągów koło Limito doznała ciężkich obrażeń ciała, otrzymała od zarządu kolei, tytułem odszkodowania 100.000 franków, t. j. tyle, ile sama żądała.

Matka żony posła niemieckiego w Wiedniu, hrabina Augusta Saudels, uległa smutnej przygodzie, podczas podróży z Berlina do Wiednia. Położyła się na kanapie w wagonie salonowym. Naraz wagon zaczął się silnie trząść i hrabina upadła na ziemię tak niefortunnie, że zwichnęła sobie kość w lewem kolanie. Na stacji w Dreznie, opatrzono ją i doktór kolejowy zezwolił na dalszą jazdę. Za przybyciem do Wiednia, na dworcu oczekiwali: profesor de Weinlechner i główny lekarz Towarzystwa ratunkowego, dr Charas. Chorą przewieziono do pałacu ambasady niemieckiej i nie grozi jej żadne poważne niebezpieczeństwo.

W Synagodze położonej przy ulicy Seitenstetten, odbywało się w piątek zaprzysiężenie poddanych rosyjskich, wyznania mojżeszowego, w obecności jeneralnego konsula Gubastowa. Zgromadziło się około 200 osób w świątecznych strojach. Nadrabin, dr Güdemann, w krótkich słowach objaśnił ważność i znaczenie przysięgi. Następnie przemówił konsul rosyjski i położył silny nacisk, czy obecni rozumieją dobrze po rosyjsku, gdyż inaczej przysięga nie miałaby żadnej wartości. Dopiero na zapewnienie, że wszyscy wybornie władają językiem rosyjskim, zaczęto przysięgać, według znanej roty. Następnie wszyscy podpisali swoje imiona i nazwiska na przygotowanych arkuszach.

W Warszawie jenerał Hurko inne miał wyobrażenie o wartości przysięgi, skoro chciał ją po rosyjsku odbierać od tych, którzy tego języka wcale nie rozumieją.

Paryż 14 listopoda.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Na punkcie uwielbienia dla zmarłego cara, Francuzi doszli już ostatecznych granic przechodzących w pewnego rodzaju *delirium*. Na placu *la Concorde* wystawiają mu katafalk, aby każdy prawowierny Francuz mógł się przed nim pomodlić, za zbawienie autokraty moskiewskiego. Zdaje się, że z tych modłów nie wiele korzyści odniesie dusza Aleksandra III, gdyż dzisiejszy poziom religijny bardzo się obniżył we Francji, a ateizm ogarnia dość szybko wszystkie warstwy społeczeństwa. Tylko jedna wieś została wolną od zarazy niedowiarstwa, lecz miasta na wskróś są zgangrenowane. Wracając jeszcze do cara muszę nadmienić, że jutro trzy pełne wagony wieńców odchodzą do Petersburga a wszystkie bardzo kosztowne. Prezydent, ministrowie, jenerałowie, rady departamentalne i miejskie, redakcje, deputowani, senatorzy, prywatni, wogóle kto tylko mógł wydać mniejszą lub większą kwotę franków, każdy starał się kupić wieniec i posłać go nad brzegi Newy. Wobec tej niewolniczej czołobitności zachodzi jedno pytanie — czy ten serwilizm odniesie jakie realne korzyści? Zdaje się, że na to nawet sam Casimir-Perier nie potrafi jeszcze dziś odpowiedzieć.

W poniedziałek mieliśmy tutaj burzę a raczej orkan, jakiego najstarsi ludzie nie pamiętają. O godzinie czwartej nagle niebo się zaciemniło i zaczął deszcz lać jak z cebra. Powstał przytem szalony wiatr i w jednej chwili zaczęły spadać na ziemię cegły, kominy, dachówki, szyldy, nawet okna i story. Na nogach trudno się było utrzymać. Z wybrzeża Sekwany ludzie wpadali do wody i kilku znalazło śmierć, gdyż ratunek był niemożebny. Także na ulicach parę osób postradało życie. Straty materjalne olbrzymie. Według dzienników, orkan przeciągnął nad całą południową Europą i wszędzie porobił ogromne szkody.

Poeta Franciszek Coppée, ciężko zachorował. Dziś o stanie jego zdrowia, krążyły bardzo niepokojące wiadomości. Szczęściem, przed samym wieczorem, sędziwemu twórcy dramatu „Ojcze nasz“, znacznie się polepszyło i jak doktorzy utrzymują, wszelkie niebezpieczeństwo już minęło.

Flota francuska na wodach, została powiększoną o dwa krzyżowce pierwszej klasy. Jeden z nich, „Alger“, wyprzedził w drodze dwa pancerniki angielskie, znane ze swojej szybkości i przybył do Singapore o 24 godzin wcześniej. Z tego powodu dzienniki francuskie na cześć marynarki, wyśpiewują hymny pochwalne, a prasa angielska, dość pesymistycznie wyraża się o swojej flocie. Jest to także pewnego rodzaju przygrywka do sprawy Madagaskaru. Pomimo zapewnień lorda Rosebery'ego o przyjaźni dwóch narodów, czuć w powietrzu gwałtowne oziębienie między Francją i Anglją. Nie jestem wielkim politykiem i z panem Hanotaux, ministrem spraw zagranicznych, nie utrzymuję żadnych stosunków, ale nie ręczę, czy stara zawiść, datująca się od bitew pod Creçy, Azincourt i Poitiers, napowrót nie odżyje?

Subskrypcja na szczepienie dyfterji, sposobem doktora Roux, została zamkniętą. Przyniosła przeszło 450.000 franków. *K. W.*

Konstantynopol 9 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Jutro przybywa tutaj książę Karol, drugi syn następcy tronu duńskiego i porucznik marynarki. Należy on do załogi statku „Dagmara“ i zwidza okolice morza Śródziemnego i Czarnego. Sułtan z całą uprzejmością zezwolił pancernikowi na przebycie cieśniny Dardanelskiej i na przyjęcie młodego księcia, liczącego 22 lat, przygotowuje się cały szereg uroczystości.

Komisja, zajmująca się odnowieniem traktatu handlowego włosko-tureckiego, odbywa posiedzenia codziennie. Prace jej zostaną wkrótce ukończone i od stycznia układ będzie obowiązywał obydwie strony.

Założono tutaj odlewalnię armat. Od soboty jest już czynną i będą w niej wyrabiane działa Kruppa 35 centymetrowe i większe.

Z końcem lutego 1896 r. upływa ostateczny termin zniesienia starych wag i miar. Jak wiadomo, od paru lat zaprowadzono w całej Turcji system decymalny. Obecnie wyszedł cyrkularz wezyratu, nakazujący wszystkim urzędnikom administracyjnym, aby ludność pouczali o korzyściach systemu decymalnego. Wszystkie wagi i miary będą w Konstantynopolu stemplowane przez prefekturę miasta, a na prowincji przez władze municypalne.

Zwróciło to powszechną i sensacyjną uwagę, że na nabożeństwie w kaplicy ambasady rosyjskiej, za spokój duszy zmarłego cara, zaproszonym był także ajent bułgarski, Dymitrow. Jak wiadomo, za życia Aleksandra III, nietylko ambasada rosyjska, ale i francuska, nie utrzymywały żadnych stosunków z agenturą bułgarską i dopiero obecnie poraz pierwszy, nastąpiło pewne zbliżenie. Fakt ten jest wielkiej doniosłości politycznej i wskazuje, że na Bałkanie może się rozpocząć nowy kurs polityki rosyjskiej, oparty na więcej ludzkich zasadach.

Dziwy pedagogiki.

(Autografia głuchoniemej niewidomej).

Na jakie kolosalne wysiłki zdobywa się dzisiejsza pedagogika i jakich cudownych niemal rzeczy dokonywać czasami jest zdolna, świadczyć o tem może zeszyt czasopisma amerykańskiego *The Youth Compagnion* z dnia 4 stycznia 1894 roku. Zawiera on artykuł p. t.: „Moja historja. Przez Helenę Keller“. Jako objaśnienie redakcji widać tu nadto następujący dopisek: „Pióra pewnej 12-letniej ślepej głuchoniemej dziewczyny, zupełnie bez jakiejbądź pobocznej pomocy skreślone i bez żadnych zmian wydrukowane“.

Już sama ta wzmianka — zważywszy ślepotę, głuchość i niemotę autorki — rzecz ową tłómaczy i wystarcza najzupełniej do obudzenia podziwu i zaciekawienia ogółu. Podziw ten jednak wzrośnie w trójnasób gdy nadmienimy, że mała autorka owego opowiadania nie tylko poprawnie i biegle pisze po angielsku, lecz okazuje nadto w każdym niemal wierszu swej historji dziwnie delikatny dar obserwacyjny, zarówno co do zewnętrznego świata, jak i co do badań własnej istoty wewnętrznej, rzeczby trzeba: duszy. Nie ulega też wątpliwości, iż mamy do czynienia przedewszystkiem z jakiemś genjalnem dzieckiem, choć trzeba przyznać, że i pedagogika święci tu swój ogromny tryumf.

Na wstępie jeszcze parę słów objaśnienia.

Wypadek wyrobienia inteligencji w głuchoniemej i niewidomej nie wydarza się po raz pierwszy. Poprzedniczką Heleny Keller w tym względzie, była również Amerykanka, Laura Bridgman, równie głuchoniema, niewidoma, która dzięki genjalnie pomyślanej i z niezmordowaną wytrwałością przeprowadzonej metodzie nauczania, wyuczyła się mówić, czytać i pisać. Wówczas głośnem było imię Heleny Keller, jako zadziwiającej następczyni Laury Bridgman, zwracającej uwagę niezwykłemi postępami w nauce. Nadzieje ówczesne przewyższyła rzeczywistość dziesięciokrotnie, że zaś w tem wszystkiem nie ma żadnej przesady, zaświadczają doroczne sprawozdania słynnego instytutu ociemniałych w Bostonie, podpisywane przez znakomitego jego kierownika, p. M. Anagnos, zięcia założyciela, dra S. Howe, który ten instytut na pierwszem niewątpliwie stanowisku, wśród podobnych w całym świecie postawił.

Helena Keller, dzisiejsza bohaterka, przyszła na świat 27 czerwca 1880 roku w miasteczku Puscambia, w stanie Alabama, jako dziecko zupełnie normalne i pełne władz umysłowych. Rodzice jej są powszechnie szanowanymi i bardzo zamożnymi ludźmi. Jej dziadek był Szwajcarem z urodzenia i bardzo być może, iż Helena spokrewniona jest ze słynnym Gotfrydem Kellerem. W 19-ym miesiącu życia dziecina nawiedzona została ciężką słabością, którą współczesne sprawozdania lekarzy określiły, jako kongestje żołądka. Natychmiast po wyzdrowieniu Helenki, uczynili rodzice straszne odkrycie, iż dziecina straciła najzupełniej wzrok i słuch. Ze wszystkich specjalistów, których wzywano, żaden nie uczynił najmniejszej nadziei przywrócenia wzroku i słuchu dziecinie i w istocie Helenka pozostała do dziś dnia zupełnie niewidomą i głuchą. Nieliczny zasób słów, które półtoraroczna dziecina posiadła, został też niebawem zapomniany — i oto Helena Keller ograbiona została z obu głównych źródeł nauki o siedm miesięcy wcześniej od Laury Bridgman, którą katastrofa ta spotkała w 26 miesiącu żywota.

Mózg Helenki pozostał jednak czynnym i dziecina interesowała się widocznie żywo wszystkiem, co się działo w jej otoczeniu. Towarzyszyła matce nieodstępnie, biegając za nią wszędzie przy zajęciach jej gospodarskich około domu, prowadzonego na wykwintną skalę, dotykała przedmiotów i starała się najprostszemi znakami dać się zrozumieć matce i swemu otoczeniu. (C. d. n).

Część urzędowa.

Konkursy. Celem obsadzenia posady kasjera przy kasie miejskiej w Podgórzu z płacą 700 złr. rocznie, 100 złr. na mieszkanie, z 3 kwinkwenjami po 50 złr. rocznie, rozpisuje magistrat miasta Podgórza konkurs z terminem do dnia 31 grudnia 1894 roku. Ubiegający się o tę posadę winni wnieść swe podania, zaopatrzone w dowody kwalifikacji, a mianowicie świadectwem egzaminu państwowego z rachunkowości i przynajmniej jednorocznej praktyki przy kasie jednego z magistratów, lub przy kasie rządowej, lub Wydziału krajowego i znajomości języków krajowych do prezydjum magistratu. Kandydat, któremu powyższa posada nadaną zostanie, winien złożyć kaucję w kwocie 1.000 złr. aw. w gotówce, lub w papierach wartościowych na dotrzymanie warunków służbowych. Nadanie posady nastąpi narazie prowizorycznie na rok jeden. Po roku zadawalającej służby, nastąpi stabilizacja.

Na opróżnioną posadę weterynarza miejskiego w Bolechowie, z płacą roczną 300 złr., rozpisano konkurs do końca grudnia 1894 r. Podania wnosić należy do magistratu w Bolechowie.

Licytacja. W celu zabezp. dostawy 5000 kg. białej strzyżonej wełny krymskiej, tudzież 3000 kg. białej strzyżonej wełny galicyjskiej dla zakładu karnego we Lwowie na rok 1895 rozpisano konkurencja.

(*Gazeta lwowska* nr. 262).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał

43 OSTOJA.

(Ciąg dalszy).

– Rób, jak chcesz, tylko pamiętaj, że masz we mnie prawdziwego przyjaciela.

Hrabia mówił jak myślał, ale pan Hilary Bereźnicki już mu tak nie ufał jak dawniej. Chociaż dotąd nie podejrzywał go o występne zamiary względem Zosi i propozycję Krukowskiego uważał za dzieło samej hrabiny, przecie chciał od Lola trzymać się jak najdalej, by ani jego zbytecznie nie ośmielić, ani sobie nie ubliżyć. Ubliżyłby zaś niewątpliwie, jeśliby z rąk tego, w którym Zosia się kochała, dobrodziejstwa przyjmował. To też mimo, że wprost nie odmówił, w duchu powiedział sobie, że z jego łaski nie będzie korzystał i z tem postanowieniem do domu wrócił.

Przed wójtowstwem zastał sędziego, jak z założonemi w tył rękami, przechadzał się głęboko zamyślony. Ten zobaczywszy młodego człowieka, wziął go pod ramię i do ogrodu zaprowadził.

— Wiesz mój Hilciu — rzekł — jak cię kocham... spodziewałem się nawet, że połączymy się jeszcze ściślejszemi węzłami i mam w Bogu nadzieję, że to przecie kiedyś nastąpi, to też muszę ostrzedz cię jak ojciec, że ci grozi nowe nieszczęście, może nawet większe, niż wszystkie dotychczasowe.

— A to jakie?

— Przed godziną otrzymałem rozkaz z cyrkułu, żeby cię tamże odstawić jako popisowego. Wprawdzie ja tego nie uczynię, choćbym miał dekret stracić, ale ty musisz coś radzić.

— Co? Ja popisowy? A odkądże to szlachta polska ma iść do wojska? Jeszcze czego brakowało! Bereźnicki z Słupskiej urodzony ma być żołnierzem?

— Ależ, mój drogi, ja nie twierdzę, by tak koniecznie być musiało. Uczciwość tylko kazała mi ciebie ostrzedz, co też uczyniłem, chociaż nie wątpię, że jak sam do cyrkułu pojedziesz i legitymacją się wykażesz...

— Chryste Panie! — pan Hilary z najwyższem przerażeniem zawołał — nasza legitymacja spalona!

Sędzia smutno głową potrząsł.

— Spodziewałem się tego — rzekł — zapewne miałeś ją w komorze.

— Nie, z dziada pradziada trzymaliśmy ją w skrzyni na strychu; komu tam mogło było wpaść na myśl, żeby ją ratować... To był sądny dzień, panie sędzio!... Ale mniejsza o to, jakoś to jeszcze będzie! — dodał, odwagę odzyskując — na legitymację są sposoby. Przecie cała Bereźnica, w której jest przeszło sto pergaminów, to krewni nasi, a jeżeli i to nie pomoże, udam się do Stanów! Chciałbym tego widzieć, ktoby Bereźnickiemu, którego Słupska rodzi, ośmielił się szlacheckiego klejnotu odmawiać!

— I ja tak sądzę, mój Hilciu, że ci go nikt nie odmówi, dla tego im prędzej pojedziesz do cyrkułu, tem lepiej będzie dla ciebie i dla mnie.

— Poco mam jechać do cyrkułu?

— Rzecz przecie prosta, mój Hilciu. Starosta kazał mi ciebie odstawić, więc według wszelkiego prawdopodobieństwa, jeżeli do jutra tego nie uczynię, przyjdą tu landsdragoni. Aby więc skandalu uniknąć, lepiej zrobisz, jeżeli do cyrkułu sam pojedziesz, gdzie się łatwo wytłómaczysz. Tak, tak, Hilciu, jedź póki czas i jeżeli możesz, poproś pana hrabiego, by cię odprowadził.

— A to na co?

— Bo djabeł nie śpi, mój kochany. Kto tam może wiedzieć, co staroście na nos wsiadło, a taki hrabia ma zawsze u niego znaczenie... Zresztą kto wie, czy nie ma tu w grze jakiej denuncjacji, którą należałoby wyjaśnić...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

37

(Ciąg dalszy).

— Wymawiasz pan jego nazwisko z widocznem zakłopotaniem — rzekła. — Czy mogę zapytać dlaczego?

Podniosłem na nią oczy. Była bardzo blada, lecz spokojna.

— Dlaczego? — powtórzyłem głosem przyciszonym — bo zachowanie jego wydaje mi się dziwnem.

— Jakto?

— Przedstawia mi się pod dwoma nazwiskami. Dziś jako Clavering, niedawno zaś jako....

— Mów pan.

— Jako Robbins.

— Ile razy ten gentleman odwidził Mary? — spytała głosem bezdźwięcznym, automatycznym.

— Był u niej raz tylko jeden.

— Kiedy?

— Wczoraj wieczorem.

— Czy długo zabawił?

— Około dwudziestu minut.

— Czy sądzisz pan, że powróci?

— Nie.

— Dlaczego?

— Bo wyjechał z Ameryki.

Zapanowało krótkie milczenie.

Czułem, że oczy jej szukają moich, lecz nie mogłem podnieść na nią wzroku.

— Mr Raymond — rzekła wreszcie — gdym pana widziała po raz ostatni, oświadczyłeś mi pan, że będziesz usiłował wszelkiemi sposobami przywrócić mi moje dawne stanowisko w świecie. Nie życzyłam sobie tego wówczas, a dziś tem mniej tego pragnę. Lecz sprawiłbyś mi pan wielką ulgę, gdybyś mnie upewnił, że zaniechasz poprzedniego zamiaru.

— To niepodobna. Muszę go do skutku doprowadzić. Choć przykro mi sprzeciwiać się woli pani, lecz nie wyrzeknę się nigdy nadziei oczyszczenia pani z tak potwornego zarzutu. Nie, nie — ciągnąłem dalej w odpowiedzi na jej spojrzenie błagalne — nie zaznałbym chwili spokoju na tym świecie, nie mógłbym leżeć spokojnie w grobie, gdybym przez słabość charakteru lub uległość dla pani, odstąpił szczytnego przywileju ocalenia kobiety niewinnej.

Milczała uporczywie.

— Czy nie mógłbym wyświadczyć pani jakiej usługi? — spytałem. — Masz pani może jakie polecenie. Wszystko, co tylko pani zechcesz spełnię.

Namyślała się.

— Nie — odparła po chwili. — O jedno tylko pana prosiłam, a tegoś mi odmówił.

— Z pobudek nieegoistycznych — dodałem.

— Tak się panu zdaje — rzekła, a zanim zdołałem zaprzeczyć, dodała — Chciałabym pana jednak poprosić o wyświadczenie mi jednej łaski.

— Słucham.

— Jeśliby wykryto co ważnego, gdyby Henna została odnalezioną, to mnie pan uwiadomisz choćby nawet wieści były najgorsze.

— Uwiadomię panią o wszystkiem.

— A teraz dobranoc. Mrs Veeley powróci za chwilę, a nie życzysz sobie zapewne, aby cię tutaj zastała.

— Naturalnie — odparłem. — A jednak stałem jakby przykuty do miejsca, zapatrzony w tę ukochaną postać. Nagle przypomniałem sobie Claveringa. Dreszcz mnie przebiegł. Chciałem odejść, lecz na progu odwróciłem się raz jeszcze i w świetle dogasających płomieni ogarnąłem okiem czarną postać, kryjącą twarz w dłoniach. Do dziś dnia stoi mi przed oczyma, jak żywa.

XXIV.

Dym po wystrzale.

Gdym oświadczył p. Gryce, że muszę wpierw fakt jeden wyświetlić, zanim sprawę oddam w jego ręce, myślałem o sprawdzeniu, czy Henryk Clavering bawił poprzedniego lata jednocześnie z Eleonorą Leavenworth w pewnej miejscowości kąpielowej. To też nazajutrz, znalazłszy się w Rayston, w hotelu Union, kazałem sobie natychmiast przedstawić księgę ze spisem gości roku ubiegłego. Po przerzuceniu kilku kartek znalazłem jego nazwisko, nieco zaś niżej nazwisko p. Leavenworth i jego siostrzenic. Odkrycie to sprawiło na mnie silne wrażenie. Zrozumiałem, żem zdobył klucz do tajemnicy. Pospieszyłem też natychmiast do biura telegraficznego i wezwałem ajenta, którego mi p. Gryce miał dać do pomocy. Otrzymawszy odpowiedź, że przybędzie nieprędzej niż o trzeciej, poszedłem do p. Monell, naszego klienta, zamieszkałego w Rayston. Zastałem go w domu; podczas naszej parogodzinnej rozmowy udawałem, że słucham go uważnie i interesuję się tem, co mi opowiada, lecz serce moje zakrwawiał pierwszy zawód w życiu, a głowa paliła się od różnych kombinacyj i przypuszczeń. Przybyłem na stację w chwili, gdy pociąg nadjeżdżał. W Rayston wysiadł jeden tylko pasażer, młodzieniec pełen dystynkcji. Był on tak niepodobny z pozoru do obrazu, jaki sobie o nim wytworzyłem, żem nie przypuścił nawet, że to ajent p. Gryce. Chciałem już odchodzić, lecz zbliżył się do mnie i podał mi kartę, na której wypisany był znak następujący:

„?“.

Nawet po ujrzeniu tego znaku, nie mogłem sobie tego przedstawić, że mam przed sobą policyjnego sługę, dopiero gdy spojrzał na mnie porozumiewająco i mrugnął oczyma, poznałem, z kim mam do czynienia.

— Jesteś pan akuratny. Lubię to — rzekłem.

— Miło mi usłyszeć pochwałę z ust pana — odparł. — Lecz czem panu służyć mogę? Pociąg powrotny odchodzi za dziesięć minut. Nie mam czasu do stracenia.

— Pociąg powrotny? I cóż on nas obchodzi?

— Sądziłem, że zechcesz pan nim odjechać. Ale rób pan, jak chcesz. To mi obojętne.

— Chcę robić tak, jak będzie najlepiej.

— A więc wracaj pan do domu i to zaraz.

— Pozostawię pana tutaj pod jednym tylko warunkiem, a mianowicie, że mnie naprzód udzielisz powziętych informacyj, że uważać się będziesz za mojego podwładnego, działającego w moim interesie i że o tem, co się dowiesz, nie wspomnisz pan ani słówka nikomu, dopóki cię do tego nie upoważnię.

— Dobrze. Gdy pracuję dla Browna et Cie, to pracuję dla nich, a gdy jestem na usługach Smitha et Cie, to im oddaję moje usługi.

— A więc zgoda. Te są instrukcje dla pana — rzekłem, podając mu notatki, które spisałem przed udaniem się do p. Monell.

Przejrzał je uważnie, poczem wszedł do poczekalni i wrzucił je w ogień, płonący na kominku.

— Robię to przez ostrożność w przewidywaniu, że może mnie spotkać jaki wypadek, apopleksja, wykolejenie pociągu, lub coś podobnego....,

— Ależ.....

— Och! bądź pan spokojny. Mam wyborną pamięć. Gdy się ma ze mną do czynienia, można się obejść bez papieru i ołówka.

Zaśmiał się śmiechem krótkim, urywanym, nielicującym wcale z jego powierzchownością.

— Zgłoszę się do pana zapewne jutro lub pojutrze — rzekł z ukłonem i odszedł ku miastu w chwili właśnie, gdy wtaczał się przed dworzec pociąg, którym miałem odjechać. Instrukcje moje były następujące:

1) Dowiedzieć się, którego dnia, miesiąca i z kim panny Leavenworth przybyły do R. w roku zeszłym. Co tam robiły? Kogo widywały najczęściej? Kiedy opuściły tę miejscowość? Nadto zasięgnąć wiadomości o ich upodobaniach, przyzwyczajeniach i t. d.

2) Takie same informacje zebrać o p. Clavering, ich znajomym, a może nawet przyjacielu bliższym.

3) Dowiedzieć się nazwiska pastora metodystów, zmarłego w grudniu r. z., a który w lipcu 1875 r. zamieszkiwał na parafji, odległej o jakie mil dwadzieścia od Rayston.

4) Dowiedzieć się o nazwisku i miejscu przebywania człowieka, który był u niego w służbie podówczas.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 17 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś Salomei król.; jutro Stanisława Kostki.

Dziś w kościele św. Andrzeja uroczystość ku czci św. Salomei.

Jutro ku czci tejże św. uroczyste nabożeństwo odprawionem będzie w kościele OO. Franciszkanów.

Ku czci św. Stanisława Kostki, odprawione będą jutro uroczyste nabożeńtwa w kościele OO. Jezuitów na Wesołej i w kościele św. Barbary.

W kościele Marjackim, w niedzielę o godzinie 9 zrana w kaplicy św. Jana Chrzciciela, Wotywa przed św. Homobonusem, patronem cechu krawieckiego. O godzinie 10 nabożeństwo główne, kazanie wypowie ks. Stefan Skoczyński, następnie Sumę odprawi ks. Krajewski.

W poniedziałek o godzinie 9 rano, wotywa żałobna za zmarłych majstrów cechu krawieckiego, w kaplicy św. Jana Chrzciciela.

Ciepła stopni rano 4 C.

Rocznice historyczne. Dnia 17 listopada 1370 roku, odbyła się w Krakowie koronacja króla Ludwika węgierskiego na króla polskiego.

Drobne oddziały powstańców litewskich, nie mogąc utrzymać się na Litwie, złamane głodem, nędzą i niepowodzeniem, przedarły się na Podlasie do Krysińskiego. Życie wydało im się tu bardzo szczęśliwem w porównaniu z tem, co przecierpieli na Litwie. Organizacia cywilna była tu lepiej urządzoną, a choć były trudy wojenne, nie było głodu.

Dnia 17 listopada 1863 roku, liczył Krysiński siedmiuset ochotników, w czem była połowa Litwinów. Tego dnia stoczono zwycięską bitwę między Rososzą a Łomazami. Dowodził Bogusław Eitminawicz; Litwini dobrze się tu odznaczyli, rzuciwszy się przez płoty i ogrody na Moskali pomiędzy stodołami tam będącymi i wytępili cały ich pluton, a piętnastu wzięli do niewoli. Bój pod Rososzą trwał od 10 zrana do 2 z południa; zwycięstwo okupili nasi śmiercią dziewięciu ludzi, Moskale zaś stracili sześćdziesięciu.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Prowincjał Zakonu Braci Miłosierdzia, radca cesarski Jan Sobel, bawiąc temi dniami z powodu wizyty kanonicznej tutejszego klasztoru w Krakowie, mianował O. Homobona Kijowskiego, infirmarjusza w krakowskim szpitalu Braci Miłosierdzia w uznaniu poświęcenia i zasług, położonych przy troskliwem pielęgnowaniu chorych, cholerą i ospą dotkniętych, podprzeorem konwentu krakowskiego. Jest to po latach 50 dopiero pierwszy wypadek, że tutejszy konwent Braci Miłosierdzia otrzymał godność podprzeora.

Dr Romuald Binder, b. elew klinik wiedeńskich, b. asystent krajowych i obcych zakładów leczniczych, w ostatnich zaś czasach lekarz szpitalny w Bielsku, znany w szerokich kołach w Krakowie, osiedla się po odbyciu studjów specjalnych stale w Meranie.

Wieczorek. Staraniem uczniów VIII klasy gimn. św. Jacka odbędzie się dziś, d. 17 b. m. uroczysty wieczorek wokalno-muzykalny ku uczczeniu pamięci Ad. Mickiewicza.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się dziś, w sobotę, o 10 rano w kościele św. Anny, jako w szóstą rocznicę śmierci ś. p. Walerego Rzewuskiego, b. radcy i obywatela m. Krakowa. Po nabożeństwie nastąpi odsłonięcie tablicy pamiątkowej w kościele.

Wybór delegatów do zgromadzenia ogólnego galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego z okręgu krakowskiego, odbył się w dniu 16 listopada b. r. przed południem w sali Rady powiatowej krakowskiej pod przewodnictwem p. Alfreda Miiieskiego, jako prezesa Wydziału okręgowego i w obecności komisarza rządowego p. Wincentego Dobrowolskiego. Komisję wyborczą tworzyli: ks. Teofil Midowicz, hr. Stanisław Badeni i Zygmunt Jałbrzykowski. Wybrano jednomyślnie (24 głosami) delegatem p. dra Franciszka Paszkowskiego, który był delegatem także w poprzednim okresie, zastępcą p. Stanisława Ożegalskiego z Bolechowic. Korzystając z licznego zgromadzenia właścicieli dóbr tabularnych delegat p. dr Paszkowski, w dłuższem sprawozdaniu zdał sprawę z dotychczasowych czynności swych w Zgromadzeniu Towarzystwa kredytowego, omówił najdonioślejsze czynności Towarzystwa w ostatniem sześcioleciu, i rzucił pogląd swój na działalność tegoż towarzystwa w przyszłości. Sprawozdanie to zebrani z zadowoleniem przyjęli do wiadomości.

Obwieszczenie. Dyrekcja policji ogłasza: Na podstawie §. 7 zarysu organizacyjnego dla władz policyjnych z dnia 10 grudnia 1850 roku, tudzież §. 7 ces. pat. z 20 IV. 1854 L. 96 Dpp. zakazuje dyrekcja policji w porozumieniu z władzą duchowną i z Magistratem kr. stoł. miasta Krakowa: 1) Chodzenia po ulicach, miejscach i lokalach publicznych osobom przebranym za postacie św. Mikołaja, Anioła, i Djabła w dniu św. Mikołaja i wigilję tegoż dnia. 2) Chodzenia po ulicach, miejscach i lokalach publicznych z kolendą i jasełkami w czasie świąt Bożego Narodzenia. 3) Chodzenia po ulicach, miejscach i lokalach publicznych osobom przebranym lub maskowanym w czasie świąt „Haman" według religji mojżeszowej. Przekraczający ten zakaz zostaną ukarani po myśli §§. 7 i 11 ces. pat. z 20 kwietnia r. 1854 L. 96 Dz. u.

Ciekawa bibljoteka. Jeden z przyjaciół naszego pisma opowiada nam, że jadąc onegdaj z Warszawy był w Szczakowej świadkiem oryginalnej sceny. Oto gdy jakąś Rosjankę już nie młodą zapytano, czy nie ma czego do opłaty, ona otworzyła walizkę mówiąc: — Nic więcej nie mam tylko te oto książki. Tomów było tam równo 10, wszystkie w jednakowej oprawie, a grube i pękate jak słowniki. — Cóż to za dzieła? — urzędnik zapytał, rękę wyciągając. — To nasza encyklopedja — dama odpowiedziała i ruchem łagodnym rękę urzędnika odsunąwszy, chciała walizkę zamknąć. Ale to jej nie wyszło na zdrowie. Urzędnik zaintrygowany wziął jeden tom. I cóż się okazało? Oto gdy podniósł okładkę, ujrzał w środku same papierosy. Po 500 sztuk było w każdym tomie, a więc razem 5.000. Chociaż przebiegła dama tłómaczyła się, że przysmaki te wiezie ambasadorowi rosyjskiemu w Wiedniu, ks. Łobanowowi, nie pomogło jej to wiele, i biedaczka musiała zapłacić 50 guldenów cła. Drogie papierosy!

Z armji. Z dniem 1 kwietnia 1895 dotychczasowe pułki piechoty, obejmujące niższą stopę pokojową załogi, mają zostać uzupełnione do normalnego stanu wyższej stopy pokojowej.

Z ogrodnictwa. Wczoraj, o godzinie 10 rano, w salach Towarzystwa Strzeleckiego odbył się akt otwarcia wystawy Tow. ogrodniczego krakowskiego wobec grona zaproszonych przedstawicieli władz, protektorów i członków Towarzystwa. Dokonał tego uroczystego aktu prezes Towarz. ogrodn., prof. Janczewski, dziękując w gorących słowach tak komitetowi za podjęte przez niego trudy, jak niemniej zgromadzonym za wzięcie udziału w tym akcie, tem uroczystszym, że pierwszym od czasu jego istnienia. Główne zajmują miejsce chryzantemy; tak rozmaitością barw, jak kształtów, one tu panują, bo im poświęcona głównie wystawa. Ogród krzeszowicki, ogród miejski, zakład Józefitów, pp. Freege i Tengler z równemi siłami stają do walki. Obok wystawy kwiatów nęci okoliczny zbiór owoców, opatrzonych właściwemi nazwami, pośród których umieszczony jest spis wystawców. Nie chcemy szczegółowo opisywać tego gustownego ogrodu zimowego, wolimy natomiast wezwać publiczność do zwidzenia wystawy, czem robiąc niewątpliwie sobie przyjemność, przyłoży rękę do powiększenia funduszu tej młodej, a tyle pożytecznej dla kraju instytucji.

Sprawa założenia towarzystwa galicyjskich urzędników. Komitet organizacyjny wiecu urzędników, stosując się do zapadłych uchwał, wybrał komisję statutową, która zajęła się ułożeniem statutów i w tym celu odbyła już trzy posiedzenia. Wnioskując z dotychczasowego postępu prac, przypuszczamy, że projekt statutów będzie gotów do końca bieżącego miesiąca.

Rewizja karetek jednokonnych, przeprowadzona została z całą skrupulatnością i przyznać trzeba, że dzięki tej gorliwej kontroli, doróżki krakowskie zaczynają mieć lepszy i przyzwoitszy wygląd.

Trojaczki, dwóch chłopców i jedną dziewczynkę, powiła szczęśliwie żona stróża, w kamienicy przy ulicy Grodzkiej l. 29. Dzieci są zdrowiutkie jak rybki, ale rodzice bardzo biedni. Może jaka dusza litościwa pospieszy im z pomocą.

Aresztowano onegdaj niejakiego Józefa Słowackiego z Bielska, byłego służącego przy laboratorjum chemicznem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Słowacki sfałszowawszy podpis prof. Godlewskiego na kartce ze stampilją laboratorjum chem. pobrał na książeczki ze składów pp. Fischera na linji A-B, Fischera w pałacu Spiskim, oraz z apteki pod Słoniem, towarów przeszło na 100 złr., a przeważnie spirytusu, którym się raczył póki się sztuczka nie wydała. Dziś Słowacki zamiast kupców doi kozę.

Żydki z Kazimierza i Stradomia tak się zachowują wobec urzędników pocztowych na filji przy ulicy Grodzkiej, że jednego z żydków, niejakiego Trompettera, kelnera, musiano zaprowadzić do urzędu policyjnego. Oburzająca arogancja żydów, wobec urzędników i służby pocztowej, zasługuje w istocie na poważną nauczkę.

Testament ś. p. Zdzisława Tyszkiewicza. Dzienniki galicyjskie, prawie bez wyjątku, padły ofiarą złośliwej mistyfikacji. W tych dniach ogłoszoną została w *Dzienniku Polskim* wiadomość o zapisach ś. p. posła Zdzisława hr. Tyszkiewicza na cele dobroczynne i humanitarne, na nabożeństwa i t. d. Tymczasem cała treść owego testamentu złośliwie sfałszowaną została. Wedle *Gaz. Narodowej* natomiast, zmarły Zdzisław hr. Tyszkiewicz ustanowił uniwersalnym swoim spadkobiercą Jerzego Tyszkiewicza, 3-letniego syna hr. Janusza Tyszkiewicza i nałożył na niego obowiązek wypłacenia: 1) P. M., w Wiedniu zamieszkałej, kwoty takiej i w tych terminach, jak opiewa skrypt, przez zmarłego w swoim czasie wystawiony; 2) bratu mlecznemu swojemu M. Z. kwoty 15.000 złr.; 3) niejakiej A. J. prostej kobiecie z Weryni, kwotę 6.000 złr. i jej czworgu nieletnim dzieciom: najstarszemu Stanisławowi 8.000 złr., a trzem innym po 5.000 złr., przyczem Stanisławowi zapisał nadto grunt w Nowej Wsi, obejmujący przeszło 80 morgów — i 4) wypłacenia oficjalistom i sługom najmniej jednorocznej zasługi. Po za tem testament nic więcej nie zawiera.

Z Jasła donoszą, że tamtejsza rada miejska ofiarowała bezpłatnie plac pod budowę gmachu „Sokoła". Godne naśladowania!

Siedm ćwierci dukatów tureckich miał wykopać, jak wiadomo, młynarz w Trójcy (pow. śniatyńskiego). Wedle *Nar. Czasopysi* rzecz się tak miała: Młynarz, służący na obszarze dworskim w Trójcy, Niemiec, kopał coś koło młyna i dokopał się jakiejś skrzyni; prosił tedy czterech ludzi, aby mu pomogli zanieść ją do domu. Tam otworzywszy ją miał znaleźć dukaty i powiedział ludziom, że musi jechać do Wiednia. aby je wymienić. Do d. 24 października jeździł w istocie trzy razy, a wróciwszy zapłacił owym ludziom, którzy mu pomagali przy skrzyni po 100 złr. i nakazał, aby nikomu o tem nie mówili, a dostaną jeszcze po 100 złr. Dwa tygodnie temu zebrali się owi pomocnicy w niedzielę w karczmie i podpiwszy sobie zaczęli gadać o skarbie znalezionym. Nadszedł żandarm i wysłuchawszy o co idzie, wziął tych ludzi zaraz do protokołu, a następnie zrobił rewizję u młynarza, ale dukatów nie znalazł, tylko jakiś pierścień złoty i bransoletę, które to rzeczy na kilka tysięcy złr. oceniają. Młynarza i jego pomocników odstawiono do sądu w Zabłotowie i tam uwięziono. W sądzie zeznał młynarz, iż klejnoty te znalazł razem z dukatami. Pochodzą one jednak z najnowszych czasów, jest przeto podejrzenie, że cały skarb z kradzieży pochodzi. Dalej miał młynarz zeznać, że pewnego razu przyszła do niego wróżka i prosiła go, aby jej pozwolił zaraz zemleć, a ona mu wskaże gdzie jest w ziemi skarb zakopany. Posłuchał i zaraz trzeciego dnia zaczął kopać. Jest prawie pewnem, że ów jakiś skarb pochodzi z kradzieży, ale być też może, iż młynarz wykopał jakąś znaczną sumę pieniędzy i kosztowności i że jeszcze wszystkich nie wymieniał, tylko gdzieś znowu zakopał. Śledztwo wyjaśni sprawę.

Z Warszawy. Dotychczasowy wice-konsul austryjacko-węgierski w Warszawie, p. von Hirsch, opuścił to miasto i objął takie samo stanowisko w Aleksandrji w Egipcie. Na wicekonsula zaś w Warszawie, zamianowany został p. Istran de Ugron, dotychczasowy wicekonsul w New-Yorku.

Morderca Wojciech Nowicki z Gorzupi, pod Krotoszynem, został onegdaj rano stracony w Ostrowie. Sąd przysięgłych w Ostrowie skazał jego i 70-letniego ojca jego za zamordowanie gospodarza Józefa Szczotki i jego żony na śmierć. Podczas czterodniowego procesu przed sądem przysięgłych w Ostrowie, wypierali się obaj stanowczo popełnienia morderstwa, dopiero w końcu procesu usiłował stary Nowicki całą winę zwalić na syna. Rewizję wniesioną przez skazanych przeciw wyrokowi sąd Rzeszy odrzucił. Na decyzję cesarza czekali obaj skazani 7 miesięcy w więzieniu ostrowskiem. W tych dniach nadeszła decyzja cesarska, ułaskawiająca tylko starego Nowickiego na dożywotnie więzienie. Krewni skazanego na śmierć młodego, zaledwie 21 lat liczącego Wojciecha Nowickiego, powiadomieni zostali listownie o decyzji cesarskiej i przybyli onegdaj do Ostrowa dla pożegnania się z delikwentem, któremu wyrok cesarza zakomunikowano onegdaj w południe. Gdy mu

straszną tę wiadomość obwieszczono, zachowywał się bardzo burzliwie i zwalał całą winę na ojca. Wieczorem podano mu befsztyk. Przez całą noc bawili w jego celi duchowni celem przygotowania go na straszną drogę. Kat Reindel przybył do Ostrowa w przeddzień egzekucji i poczynił odpowiednie przygotowania na podwórzu więziennem. Rano o godzinie 7½ odezwał się dzwon śmiertelny w podwórzu więziennem i delikwenta przyprowadziło dwóch dozorców więziennych na miejsce stracenia. Trupia białość pokryła jego oblicze, gdy mu tłómacz przeczytał decyzją cesarską naprzód po niemiecku, następnie po łacinie (czemu nie po polsku?). Po załatwieniu formalności oddał go prokurator Brossek katowi w słowach: „Niniejszem oddaję panu delikwenta, spełń pan swoją powinność". W mgnieniu oka przytwierdzili pomocnicy kata delikwenta do pnia, kat spuścił topór i głowa spadła odcięta od tułowia. Zwłoki złożono zaraz w trumnę i pogrzebano na cmentarzu katolickim. W smutnym tym akcie sprawiedliwości uczestniczyło prócz członków kolegium sądowego także grono zaproszonych obywateli Ostrowa i kilku urzędników policyjnych. Wykonanie wyroku śmierci na Wojciechu Nowickim, obwieszczono Ostrowianom za pomocą czerwonych plakatów, porozlepianych na rogach ulic. Podobno na krótko przed straceniem Nowicki przyznał się do zbrodni. Ojca jego odstawiono zaraz rano do cuchthauzu w Koronowie.

Dowody szlachectwa domu Hohenlohe. Podczas wojen Napoleońskich i później na kongresie wiedeńskim posiadłości domu Hohenlohe zostały zmedjatyzowane. Część ich weszła w obręb królestwa wirtembergskiego. Ówczesny król, Karol, zażądał od głowy domu, aby mu przedstawił dowody szlachectwa. Interpelowany, odpowiedział piśmiennie, że nie może wykazać żadnych dyplomów, lecz natomiast załącza kilka dokumentów, stwierdzających starożytność rodu. Było to: 1) Opis turnieju, w którym pewien Hohenlohe pokonał hr. Württemberga. 2) Opis wesela w domu Hohenlohe, na którem pewien hr. Württemberg niósł tren hrabiny Hohenlohe. 3) Pokwitowanie, stwierdzające pożyczkę, zaciągniętą przez jednego z hr. Württemberg u hrabiego Hohenlohe. Po odczytaniu tych dokumentów, król Karol nie domagał się już dowodu szlachectwa hr. Hohenlohe.

Śpiewające lasy. Pomiędzy akacjami, które w Afryce sto mil kwadratowych zajmują, na szczególną uwagę zasługuje akacja tak zwana *Acacia fistula*, rosnąca w Sudanie, a nazwana przez Sudańczyków „Soffar", to jest drzewo piszczałkowe. Ponieważ w pełnej wegetacji przedstawia czarujący widok przez swe białe gałęzie, zowią ją także akacją najmilszą. Akacja ta ma białe kolce jak słoniowa kość, w które w jej lasach znajdujące się owady, zapuszczają swe jaja, a z nich wylęga się poczwarka, gdy tymczasem kolec nabrzmiewa do grubości cala kwadratowego. Z poczwarki powstały owad przegryza ów nabrzmiały kolec, robiąc w nim okrągły otwór. Gdy w niezliczoną ilość takich kolców uderzy wiatr, wydają muzykę jakby z tysięcy fletów i piszczałek złożoną. Las tych akacyj z białemi gałęźmi, na których wiatr to słabo, to znów mocniej, raz wesołymi, to znów smętnemi tonami wygrywa, jest czarującym, szczególnie dla obcego przybysza, jako badacza przyrody, słuchającego tej dziwnej muzyki. Egipcjanie pozazdrościli Sudańczykom owego śpiewającego lasu, sprowadzili nasienie tej akacji i obecnie cieszą się widokiem wspaniałych drzew *Acaciae fistulae* wraz z śpiewającemi kolcami. Podobnie jak u nas, wraz z ziarnkami grochu lub bobu zasiewa się zarodki robaków, które później groch lub bób toczą, tak i z nasieniem akacyj Soffar przeniósł się do Egiptu ów robak, który się w jej kolcach lęgnie i z nich flety i piszczałki robi. Tak niestrudzony badacz przyrody, coraz z liczniejszemi zapoznaje nas cudami, któremi wszechmoc Boża przyodziała ziemię.

Kaprys światła elektrycznego. Z Madrytu donoszą, iż połowa stolicy Hiszpanji została w tych dniach, wczesnym wieczorem, pozbawiona światła elektrycznego, które wskutek przerwania główniejszej arterji, odmówiło swych usług. Mieszkańcy miast, w których światło elektryczne nie jest jeszcze, tak jak w Madrycie upowszechnionem, nie zdołają sobie nawet wyobrazić, na jak wiele kłopotów i przykrości „katastrofa" ta naraziła połowę Madrytu. Teatry, redakcje dzienników, biuro telegraficzne, wielkie restauracje i kawiarnie, różne urzędy i kantory bankowe, oraz ministerjum spraw wewnętrznych, położone właśnie w tej części miasta, zostały naraz pogrążone w ciemnościach. W niektórych zakładach światło zagasło nagle, w innych osłabło i zanikało aż do zagaśnięcia. Niektóre instytucje były w tem szczęśliwem położeniu, iż zaprowadziwszy niedawno światło elektryczne, miały jeszcze dotąd nieprzerwaną komunikację z oświetleniem gazowem; inne musiały się posługiwać świecami, których cena tego wieczora wzrosła odrazu w trójnasób. W jednym z teatrów, zebrana wcześniej na nienumerowanej galerji publiczność, wszczęła po zagaśnięciu światła straszny tumult, na szczęście jednak rozsądek wziął wreszcie górę. W urzędzie telegraficznym, jak i w ministerjum, nie było ani jednego lichtarza, musiano więc świece nalepiać na biurkach lub ustawiać służbę ze świecami w dłoniach. W ten ostatni sposób pracowali telegrafiści przy aparatach. Światło, po naprawieniu uszkodzonej linji, powróciło dopiero około północy, widowiska w teatrach nie mogły się więc już odbyć i dyrekcje teatrów, oraz inne instytucje, zamierzają wytoczyć proces o straty madryckiemu Towarzystwu oświetlenia elektrycznego.

Śmierć skutkiem uprzejmości. W Pradze zdarzył się niezwykły wypadek. Dr Natan Schwarzkopf, idąc do pacjenta, zobaczył, że przechodzącemu obok niego staruszkowi, spadł z głowy kapelusz. Doktor schylił się, aby go podnieść, staruszek tymczasem łowił go także laską, przyczem niechcący uderzył nią doktora po ręku tak dotkliwie, że miejsce to nabrzmiało, a po paru godzinach zrobiła się rana, skutkiem zakażenia krwi. Doktor S. umarł, pozostawiając żonę i kilkoro dzieci. Miał zaledwie 45 lat.

Zbrodnia w kościele. Z Neapolu donoszą, iż w Noto, pod Syrakuzami, podczas gdy miejscowy proboszcz odprawiał mszę w kościele, zbliżył się do stojącego opodal ołtarza zakrystjana jakiś człowiek i wydobywszy szybko wielki nóż, pchnął nim sługę kościelnego w piersi. Cios wymierzony był w samo serce, tak, iż zakrystjan padł trupem na miejscu nie wydawszy nawet okrzyku. Obecni w kościele, zamiast schwytać zbrodniarza, rozbiegli się w trwodze, pozwalając uciec złoczyńcy. Na ślad zbrodniarza, jak również na powody jego czynu, śledztwo dotąd nie natrafiło.

Repertoar teatralny. Dziś, w sobotę, 17 bm. „Niewierny Tomasz", komedja w 3 aktach Karola Laufsa, z niemieckiego i „W cztery oczy", komedja w 1 akcie L. Fuldy, z niemieckiego (nowość). W niedzielę, 18 bm. „Balladyna", tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego, ilustrowana muzyką Henryka Jareckiego.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

Po spisaniu protokołu z Emilem Abadie zacząłem go badać. Chciałem się za jakąkolwiek cenę dowiedzieć czego, coby mnie na nowe ślady poprowadzić mogło. Oto przedewszystkiem dowiedziałem się, że Abadie pilnie uczęszczał do mieszkania niejakiego Gille, syna pewnego handlarza owoców w XI dzielnicy. Starałem się tedy „wyciągnąć" co z mego ptaszka właśnie na ten temat. Zrazu Abadie nie chciał żadną miarą nic a nic powiedzieć. Gdyby go wtedy kto słuchał, jak z nim o tem mówiłem, mógł był nabrać przekonania, iż biedak nie znał wcale tamtego, iż nie wiedział nawet o istnieniu i postępkach swego przyjaciela. Zaklinał się na wszystko najświętsze(?), iż nie wie, czem się Gille trudni, ani gdzie mieszka. Twardo mi się trzymał.

Wreszcie szef mój, p. Macé, którego naturalnie uprzedziłem o wszystkiem, sam zaczął się starać wybadać zawziętego; ale ani jemu nic się nie udało, a raczej nie więcej odemnie. Wówczas zostawiono mi wolną rękę, czyli oddano mi Abadiego do dyspozycji. Miałem go, jak się to w naszym fachu powiada, „opracować". Jest to, trzeba państwu wiedzieć, bardzo trafnie użyte wyrażenie, gdyż ajent w takim wypadku postępuje ze swą ofiarą, jak cukiernik z ciastem surowem na kuchennem stole, zanim je odda na blachę.

Abadie zasnął znużony mojemi pytaniami, ja zaś wyszedłem do miasta. Ha, nie dowiedziałem się od niego nic w sprawie owego Gille, to się dowiem inaczej. W rzeczy samej tak myszkowałem, aż wymyszkowałem, że Gille mieszkał wraz ze swoim kolegą przy Faubourg du Temple, 119, nie pod własnem jednakże nazwiskiem, ale pod przybranem, jako Paweł Buteau.

Bezzwłocznie, wziąwszy jednego jeszcze inspektora policyjnego, udałem się pod wskazany adres. Był to hotel *garni*. Zaraz przejrzałem listę, na której znajdowały się nazwiska wszystkich lokatorów i znalazłem Pawła Buteau, który zajmował jeden pokój do spółki z niejakim Piotrem Paillet.

— Czy ten Piotr Paillet jest u siebie? — zapytałem dozorcy.

Odpowiedziano mi, że go właśnie w owej chwili nie było, miał jednakże niebawem wrócić do domu i musiał wejść do loży dozorcy po klucz od swego mieszkania. Nie omieszkaliśmy tedy wobec tego zaczekać w loży na Pailleta.

W istocie za kilka minut nadszedł, trzymając w ręce bochenek chleba. Był to młodzik, około lat 16, z twarzą dziewczyny, o rysach drobnych, włosach blond, z pod których patrzyły w dal oczy niebieskie. Był bez czapki, w białej bluzie.

Nikła jego postać tworzyła dziwny kontrast z dziką postawą Abadiego, którego twarz była szeroka, rysy grube, a ciało krępe kryło się w czarne ubranie, włosy zaś krucze wychylały się z pod niebieskiej czapeczki.

Klucz do mieszkania Pailleta wziąłem z jego rąk i kazałem mu ze sobą iść na górę do jego pokoju, w którym chciałem znaleść coś podejrzanego. Mój kolega szedł przed nim, ja zaś w ślad za nim postępowałem. Gdyśmy wyszli na górę, pchnąłem go silnie ku ścianie, pod którą pozostawiłem go opiece mego towarzysza, sam zaś wolne mając ręce, rozejrzałem się po pokoju. Naprzód wpadła mi w oko stara jakaś duża komoda; był to jedyny, zdaje się, sprzęt w tej izdebce, który mógł mi się podejrzanym wydawać. Otwarłem uważnie szufladę i zacząłem szukać. Znalazłem na spodzie bieliznę i suknie... krwią splamione niedwuznacznie. To mi wystarczało. Wszakże po nic innego tutaj nie przyszedłem.

Paillet stał blady jak śmierć, dreszcz zimny trząsł jego ciałem mizernem.

— Boisz się — zagadnąłem. — Widzę, że drżysz..

— Nie — odrzucił mi — zimno mi tylko...

Zostawiłem w tej komodzie wszystkie rzeczy, chcąc sprowadzić na miejsce p. Macé, celem przeprowadzenia prawnej rewizji policyjnej, potrzebnej do śledztwa. Kiedyśmy Pailleta prowadzili następnie do policji, gołowąs odzyskał krew gamena paryskiego i całą drogę z nas się naśmiewał w sposób niezbyt przyzwoity. Kiedy mi było już tego za wiele:

— Dość twoich grubijaństw — zawołałem. Lubię być grzeczny z tymi, których aresztuję, ale że ty na to nie zasługujesz, więc masz!

I dostał odemnie kułaka. (C. d. n.)

HUMOR.

— Od tygodnia nie mam wiadomości od narzeczonego!

— A gdyby tak wcale nie powrócił do ciebie?

— On z pieniędzmi nie obchodzi się tak lekkomyślnie.

— Więc pan chcesz objąć w hotelu naszym posadę portjera, czyś pan już zajmował gdzie takie miejsce?

— Nio, proszę pana.

— Czy pan umie obce języki? Lub czem pan może dowieść kwalifikacji tak trudnej posady?

— Biorę nadzwyczaj chętnie na piwo.

OSTATNIA POCZTA.

Wiadomość *Gońca Wielkopolskiego*, jakoby członek Izby panów p. Józef Kościelski starał się o posłuchanie u cesarza i nie został przyjętym, przeszła do dzienników niemieckich. Na odnośne zapytanie biura telegraficznego Hirscha, oświadcza p. Kościelski, że wiadomość ta jest zmyślona, gdyż wcale się nie ubiegał o posłuchanie u cesarza i z tej prostej przyczyny nie mógł otrzymać odpowiedzi odmownej.

Fremdenblatt donosi, iż konferencja rządu z mężami zaufania skoalizowanych stronnictw, w sprawie reformy wyborczej, odbędzie się 18 bm.

Cesarz Mikołaj II przyjmował onegdaj Radę państwa, której pierwsze posiedzenie plenarne ma się odbyć w poniedziałek.

O onegdajszej przemowie cesarza Wilhelma przy zaprzysiężeniu rekrutów krążą różne wersje. Według *Nordd. Allg. Ztg* powiedział cesarz: „Krzyż na tym ołtarzu jest oznaką, że powinniście być żołnierzami chrześcijańskimi". Według *Tageblattu* w mowie cesarza znajdował się następujący ustęp: „Pamiętajcie o waszej przysię-

dze. Musicie życie ofiarować bez względu, czy wydam rozkaz bronienia ojczyzny, czy utrzymania spokoju, czy obrony religji".

W dalszym ciągu sprawy Dreyfusa uzyskało ministerstwo wojny pewność, że w Paryżu istnieje szeroko rozgałęziony związek szpiegowski. Nie odszukano wiele takich aktów, których brak nie można przypisywać winie kapitana Dreyfusa. Organa policyjne stwierdziły wkrótce na polecenie ministerstwa, że Niemcy Schönbeck i Cassel przez swoje liczne stosunki zdołali dojść do posiadania zaginionych aktów. Przeciw wspomnianym dwom Niemcom złożono w sądzie doniesienie i wydano rozkaz ich aresztowania. Dokumenty, znalezione w ich mieszkaniu, są wielkiej doniosłości, a nadto zawierają nazwiska współwinnych, którzy jednak prawdopodobnie zdołali się uratować ucieczką. Schönbeck i Cassel byli sądownie przesłuchiwani.

Rząd francuski postanowił zniżenie ustawowej stopy procentowej na 3% w sprawach cywilnych, na 4% w sprawach handlowych.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 17 listopada (rano). *Wiener Ztg* ogłasza cesarskie odznaczenia osób zasłużonych około galicyjskiej Wystawy we Lwowie: Prezydent miasta Lwowa, Edmund Mochnacki, otrzymał krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa, Władysław Łoziński rycerski krzyż orderu Leopolda, dalej otrzymali krzyże żelaznej korony trzeciej klasy: inżynier Łubieński, Mikolasz, Hochberger, Goetz-Okocimski i pełnomocnik dyrekcji dóbr hr. Potockiego, Ziegler; dyrektor Zgórski otrzymał tytuł radcy; inżynier Skowron rycerski krzyż orderu Franciszka Józefa; takie samo odznaczenie dostali: prof. Szuchiewicz, sekretarz Zieliński, malarz Gerymski i fabrykant Lipiński; złoty krzyż zasługi z koroną otrzymali: rządowy ogrodnik Roehring i artystyczny ślusarz Daszek.

Wiedeń 17 listopada (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Inspektor Juchmanko mianowany starszym inspektorem krajowej dyrekcji Skarbu w Galicji; sędzią powiatowym mianowany Hartmann dla Tarnobrzega.

Wiedeń 17 listopada (rano). Projekt reformy wyborczej poduiesiony z polskiej strony nie został dotychczas cofnięty, mimo usiłowań ministrów, popartych przez namiestnika Badeniego i dra Bobrzyńskiego. Projekt wypracowany został przez posła Rutowskiego, a przyjęty przez mężów zaufania i komisję parlamentarną. Według niego, kurja piąta, wybierająca 40 posłów, składa się z najniżej opodatkowanych, urzędników publicznych i prywatnych, nie opłacających podatku, robotników przemysłowych, ludzi nieopodatkowanych, którzy ukończyli najmniej szkołę średnią i osób opłacających czynsz mieszkalny w pewnej stosownej do miejsca zamieszkania wysokości.

Projektowi sprzeciwia się narazie hr. Hohenwart, który obstaje przy Izbach robotniczych. W Kole tymczasem wzmaga się niezadowolenie z powodu, że mężowie zaufania prowadzą sprawę reformy wyborczej bez porozumiewania się z Kołem polskiem. Na zaproszenie ks. Chotkowskiego, Czecza, ks. Kapyścińskiego i ks. Pastora, zebrali się dziś posłowie z gmiu wiejskich na naradę, w trakcie której podniosły się z tego tytułu poważne skargi na prezydjum Koła. Żalili się wszyscy bez wyjątku podnosząc, że takie postępowanie uwłacza godności członków Koła. Merytoryczną dyskusję nad reformą wyborczą, uznano za poufną. Dowiaduję się, że grono posłów polskich zawezwie jutro prezesa Zaleskiego, by sprawę reformy wyborczej umieścił na porządku dziennym niedzielnego posiedzenia Koła. O ile mi wiadomo, rzecznikiem tego grona posłów, będzie ks. Chotkowski. Hr. Wurmbrand zaprosił dziś na poufną pogadankę posłów: Zaleskiego, Pastora, Jędzejowicza, Weigla, Rutowskiego i Sokołowskiego. Przedłożył im projekt ustawy przemysłowej, który niebawem w Izbie wnieść zamyśla. Projekt zawiera zakaz brania przez konfekcjonerów miary na odzienie i obuwie. Projekt sympatycznie przyjęto. Izba panów po długiej dyskusji odesłała do komisji, celem zmiany, ustawę o sprzedaży ratalnej uchwalonej przez Izbę poselską.

Berlin 17 listopada (rano). W Macedonji, jak się dowiadują tutejsze dzienniki, panuje wielkie wzburzenie i niezadowolenie z powodu zaprowadzenia języka tureckiego w szkołach ludowych. Macedończycy zażądali pośrednictwa rosyjskiego ambasadora, Nelidowa.

Bruksela 17 listopada (rano). Socjaliści wyprawili tu wczoraj wielką awanturę w Izbie; jeden z nich, wskazując na ministrów, zawołał: „A, wy jesteście bandą kłamców!"

Petersburg 17 listopada (rano). Przed ukończeniem zupełnem carskich uroczystości pogrzebowych, nie nastąpi żadna zmiana osób. Dymisja Hurki uchodzi tu za nieprawdopodobną.

Wiedeń 16 listopada (w poł.) W Izbie panów podczas kondolencji dla cara, nie było ani jednego Polaka. (Przynajmniej ci mieli takt. *Przyp. Red.*). Ks. Chotkowski i p. Czecz zaprosili posłów wiejskich na konferencję o reformie wyborczej.

Berlin 16 listopada. Dziś zgromadzi się sąd wojenny celem osądzenia sprawy uczniów wojskowej szkoły pyrotechnicznej.

Berlin 16 listopada. W tutejszem poselstwie japońskiem zapewniają, że Japonja nie zamierza bynajmniej poprzestać na uznaniu przez Chiny niepodległości Korei i zapłaceniu kosztów wojny. Przy ewentualnem zawarciu pokoju Japonja postawi żądania, sięgające o wiele dalej i już przez komendantów armji japońskiej dokładnie sformułowane.

Londyn 16 listopada. *New York Herald* donosi z Shanghai, że wiele dam haremu, wielu ministrów i wysokich urzędników państwa, tudzież bogatych mieszkańców opuściło już Pekin. Lud chiński domaga się wszędzie obalenia dynastji i zgniłej kasty mandarynów.

Londyn 16 listopada. Pomiędzy Waszyngtonem i Tokio odbywa się bardzo żywa wymiana długich depesz. Zdaje się, że do porozumienia przyjdzie.

Nowy Jork 16 listopada. Telegram z Shanghai donosi, że flota angielska obsadzić ma Chusan i Shaanghai. Japonja nie przyjęła dotąd warunków pokoju z Chinami, zakomunikowanych jej przez rząd Stanów Zjednoczonych, żąda bowiem, aby Chiny prosiły ją bezpośrednio o pokój.

Paryż 16 listopada. Korpus ekspedycyjny do Madagaskaru będzie składał się z bataljonu żuawów, bataljonu strzelców algierskich, bataljonu lekkiej piechoty, trzech bataljonów marynarki pieszej, dwóch bateryj artylerji pieszej, dwóch bataljonów artyleryi górskiej, trzech bateryj artylerji morskiej z kartaczownicami, dwóch szwadronów strzelców afrykańskich i dwóch szwadronów spahów.

Paryż 16 listopada. Grupy radykalna i socjalistyczna postanowiły głosować przeciw kredytowi na wyprawę do Madagaskaru.

Londyn 16 listopada. *Standard* obawia się, że wyprawa francuska do Madagaskaru doprowadzi do zupełnej aneksji rzeczonej wyspy.

Rzym 16 listopada. Silne wrażenie sprawiła tu rozmowa Crispiego z Zolą. Crispi ubolewał nad rozwojem idei u schyłku XIX wieku, który zdaje się leniwieć, jakby postęp sam przed sobą nabrał strachu. Zola wyraził otuchę w postęp wiedzy, która pokona chwilowe uśpienie ducha ludzkiego Crispi wskazał na walkę, jaką toczy cywilizacja z socjalizmem z jednej a fanatyzmem z drugiej strony. Stwierdził on również potężny rozwój papiestwa w ostatnich czasach.

Wiedeń 17 listopada. Po zamknięciu giełdy. Kredyt 396·25. Laenderbank 280 0, Staatsbahn 387·50. Lombardy 108·—

Gospodarstwo i handel.

Kolej z Chabówki. Ministerstwo handlu zarządziło reskryptem z 30 z. m. l. 57 347 na podstawie projektu, przedłożonego przez p. Władysława hr. Zamoyskiego, przeprowadzenie rewizji trasy i komisji stacyjnej dla wąskotorowej kolei lokalnej z Chabówki przez Nowy Targ do Zakopanego. Komisja zbierze się dnia 27 listopada 1894, o godz. pół do 2 po południu na stacji w Chabówce i urzędować będzie 28 listopada b. r. o godzinie 11 przed południem w biurze starostwa w Nowym Targu, a zaś 30 listopada b. r. o godzinie 9 rano w urzędzie gminnym w Zakopanem. Interesenci mogą zarzuty przeciw projektowi, który wyłożony będzie przed terminem komisji przez 8 dni do przejrzenia dla ogółu w starostwach w Myślenicach i w Nowym Targu, lub swe życzenia w tej mierze wnosić ustnie, lub na piśmie w czasie komisji. Z Namiestnictwa.

Otwarcie szlaku Stanisławów-Woronienka. Z dniem 20 listopada 1894 r. będzie szlak kolejowy Stanisławów-Woronienka oddanym do publicznego użytku. Stacje, leżące na częściowej przestrzeni Stanisławów-Mikuliczyn, a mianowicie: Bratkowce, Tyśmieniczany, Tarnawica leśna, Nadworna, Łojowa, Delatyn, Jaremce i Mikuliczyn będą otwarte dlo ogólnego ruchu, a między stacjami Delatyn i Jaremce leżący przystauek Dora tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego. Częściowa przestrzeń zaś Mikuliczyn-Woronienka ze stacjami: Tartarów, Worochta i Woronienka będzie otwartą tylko na dnie niedzielne.

Wiedeń dnia 6 listopada 1894.

Jeneralna dyrekcja austr. kolei państwowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 16 listopada.

Odosobnienie tutejszego targu dzisiaj jeszcze wyraźnie wystąpiło, gdyż w Węgrzech ceny zboża i mąki podniosły się nieco w tych dniach; na targach zagranicznych również stalsze panują tendencje, a młyny tutejsze nie tylko, że nie godzą się na podniesione żądania sprzedających, ale nawet cen praktykowanych na targu wtorkowym płacić nie chcieli. Z drugiej strony sprzedający nie łatwo godzili się na ustępstwa tak, że obroty były w tych warunkach bardzo ograniczone, a te, jakie doszły do skutku, odbywały się z małemi zmianami na podstawie cen z ostatniego targu.

Płacono: pszenicę białą 7·10 do 7·30 złr.; czerwoną 7·— do 7·25 złr.; żółtą 7·— do 7·25 złr.; żyto 5·60 do 5·90 złr.; jęczmień browarny 6·25 do 6·90 złr.; na paszę 5·— do 5·50 złr.; owies 5·35 do 5·80 złr.; rzepak 9·25 do 9·75. Wszystko za 100 kilogramów.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. St. br. Gostkowski z Miechowa. J. hr. Łubieńska z Krakowca. J. Liebmann z Wiednia. K. br. Bronn z Kęt.

Hotel Drezdeński. L. Fischer z Mysłowic. J. Klausner z Ostrawy m. H. Zduń z Raby wyżniej. E. Sysak z Kołomyi A. Kempiners z Warszawy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa 7·07 r. 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·2[illegible] r., 3·05 po poł. [illegible] **Do Warszawy** 5·40 r., 9·2[illegible] 6·15 „ **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·4[illegible] 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8·25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa 5 r., 6·20 r., 2·25 [illegible] 8·2[illegible] 9·42 w. — **Z Wiednia** 6·45 r., 9·48 r., 8·[illegible] 10·10 wiecz. — **Z Warszawy** 9·48 r., 5 po poł. **Z Oświęcimia** 7·33 r. **Od Suchej** 6·05 r. 8·55 r., 10·5[illegible] 4·[illegible] pop., 8·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. **Z Chabówki** 7·40 w. **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa** 8·55 r.

Czas środkowo eu[illegible]

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 16 listopada, 2 go[illegible] min. po po[illegible]

	zlr. ct.		zlr. ct.
Renta papier. ord.	100 10	Anglob.	— —
„ srebrna	100 05	Union	— —
„ 4% złota	124 80	Bankverein	— —
„ 4% koronowa	99 95	Akcye [illegible]	— —
Akcye bank. austr.-w.	1045	[illegible] Lu[illegible]	— —
„ kredytowe	[illegible]95 25	[illegible]owsko-	— —
Londyn	[illegible]4 65	[illegible]erniow	— —
Napoleony	9 92½	[illegible]edn	— —
Dukaty	5 91		— —
Marki	[illegible]1 10		— —
4% Renta [illegible] kor.	— —		— —
4% „ [illegible] złot	— —		— —
Losy [illegible]	— —	A	— —
Losy tureckie	— —		— —

Berlin 16 listopada.

Banknoty aust.	163 75	4% [illegible] pols.	76 10
Krótki Wiedeń	163 65	Renta [illegible]	93 40
Banknoty ros.	223 80	Ak[illegible]	[illegible]38 12
5% Listy zast. pols.	-	Ultim[illegible]	24 —

NAD[illegible]

(Rubryka „Nadesłane" n[illegible] Redakcj[illegible] która też za nią odpowiedz[illegible] nie przyjmuj[illegible]

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa — W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz